

LELLUM POLELLUM,

KOMEDJA BEZ ODDZIAŁÓW.

LWÓW

101686

sep 101686
mies 101872

OSOBY:

ROZSĄDNICKI.

JAN (*Lellum Poellum*) SYN ROZSĄDNICKIGO.

JULJA *wychowawica* ROZSĄDNICKIEGO, *narzeczona* JANA.

LEKARZ.

MACIÉJ *służący*.

Rzecz dzieje się w domu Rozsądnickiego.

o. 940.

LELLUM POLELLUM,

KOMEDJA.

ROZMOWA I.

ROZSĄDNICKI (*sam*)

Jedzie tedy, przyjedzie syn mój kochany, po skończonych w kraju i zagranicą naukach. Z upragnieniem wyglądam téj chwili. Ah! czemuż dotąd nie przybył! Radbym go jak najprędzej do ojcowskiego serca przycisnąć, radbym z nim mówić, cieszyć się, i chlubić nim; bo nie wątpię, że przy wrodzonym sobie dowcipie, wielkie w naukach uczynił postęпки, że przyniesie zaszczyt, nietylko ojcu, ale całemu narodowi, a tak z łatwością zyska posadę, jaką łaska Xięcia dla niego przeznaczyła.

Nie myleż się? nie porywczo sądzę? Nie mógłże syn mój chwycić się nowej szkoły, w której cała zasługa na tém zależy, ażeby mówić słowami niezrozumiałemi, pisać do niepojęcia, myśleć bez ładu, bujać bez końca, w nadziemskich krainach, a obowiązków prawego obywatela zapominać? Truchleję na tę myśl.... więc ją odtrącam, i niechcę ażeby truła pochlebną nadzieję, jaką w mym synie pokładam.

ROZMOWA II.

ROZSĄDNICKI, MACIEJ, a potem JAN.

MACIEJ (*z radością*)

Pan Jan, Pan Jan przyjechał.

ROZSĄDNICKI (*ucieszony*)

Pomyślna nowina. Idź! biegaj! prowadź go do mnie, ale nie, ja sam pospieszę uściskać go jak najprędzej,

(*pospiesza ku drzwiom, spotyka Jana ściska go całuje kilkakrotnie i mówi potem*)

Synu! kochany Synu! witaj po długiém niewidzeniu.

JAN.

Moje *jamdro* jest drżące, jest *dryada*. Moje isticie jest *kon*; idzie *ku*, aby osiągnęło *skon*.

ROZSĄDNICKI.

Co mówisz Synu o skonie? Czy chory jesteś? powiedz.

JAN.

Co jest to, co jest? pytanie, sobie po sobie, nie dziecięcym sposobem odpowiedzieć, ale po wiedzy swojej; *to jest to, co jest*. A w tym razie takie nasze po — wie, jakie było *wie*; takie *powiedzenie*, jakie *wiedzenie*.

ROZSĄDNICKI.

Synu! Radość moja tak wielka, że co mówisz, nie rozumiem.

JAN.

Nie rozumieć, ale roz-umieć, w umie roz-różnić i wyrzec, czyli wyrzeczyć! *Um* łamie się w wielorakie promienie, które nam są wrodzone, ale nie przyrodzone.

ROZSĄDNICKI.

Jasiu kochany! czy żartujesz? czy śnisz?

JAN.

W ziarnie, w jednostce, śni się, snuje się świat i wysypia się, objawia się, przez swoje *ja*, przez swój um w rozliczność.

ROZSĄDNICKI.

Ale co czynisz Synu!

JAN.

Co się czyni wedle czucia swego, tego czyn idzie z przy — czyn, przez przy — czucie; tego um i czucie jest jedno; tego um i czucie jest ślepe, zlepne, kolejne, sklejne; takiego umu symbol jest *Lellum Pollelum*.

ROZSĄDNICKI.

Prawda! wielka prawda! *Lellum Polellum* w głowie twojej, *Lellum Polellum* prawisz, jak w gorączce. Takaż twych nauk doskonałość?

JAN.

Każde się jest doskonałe sobą, dla siebie, bo idzie sobą (przez się) do konu, do objawienia, do swego końca. Co idzie do skonu, to się kona i jest dla siebie doskonałe.

MACIEJ.

Przed kilku dniami widziałem babę na da-

chu, która się zabić chciała; co tam ludu na nią patrzyło! a wszyscy mówili, że warjotka, a ona jak widzę była doskonałą, bo szła sobą do skonu, i chciała konać na bruku przed katedrą.

JAN.

Każde się już jest doskonałe....

MACIEJ.

Prawda Panie! i mnie się to czasem trafia, jak pójdę do Wojciecha i upiję się, to dopiero się poznaję, żem pijak doskonały.

JAN.

Tak jest, idziesz z swego się, przez swoje się, ku swemu się.

ROZSĄDNICKI.

Jakże to mój synu! chwalisz pijaństwo?

JAN.

Każde się jest już doskonałą przyczyną; ma w sobie władzę, cieczenia wład, ładnie.

ROZSĄDNICKI.

Ale upić się, z podlić się, pokpić się, to nie może być ładnie.

JAN.

Co idzie wład, ładnie, to idzie naturalnym porządkiem, i staje się ślicznem przez śliczenie się, przez przyczucie i przez liczbę.

MACIEJ.

Prawda Panie! To mi się samemu niedawno przytrafiło. Idzie Żyd urwisz z Zarwanicy, i woła *handele! handele! handele!* Ja miałem stary płaszcz do sprzedania, wołam Żyda, przychodzi. Targ wtarg, co mi dasz? Ny! co chcecie.— Daj mi dziesięć ryńskich— *Aj waj!* dziesięć ryńskich, to wiele; dam Aspanu trzy.— Niechcę.— Dam jeszcze dwa dudki.— Niechcę.— (bo trzeba wiedzieć że płaszcz był jeszcze dobry)— To dam półczwarta ryńskiego.— Słowo za słowem, ujadam się jak mogę; Żyd gani, ja chwale, nareszcie stanął targ na półpięta ryńskiego bez dudka i grajcara. Żyd wziął płaszcz, kiwnął na drugiego parcha— Boże odpuść! dał mu płaszcz, i parch poszedł, a mój kupiec *śliczny* został, i wziął się do rachowania pieniędzy, czyli do liczby. Tak mu to wszystko szło *w ład*, że się dziwić musiałem. Ale koniec końcu, rachuję pieniądze, widzę

i sorokowce i marjasze, i złotówki polskie, i kopijki moskiewskie; rachuję i rachuję, aż mi się w głowie maści, a Żyd zawsze przeskadza, bo co ja sobie w mój ład ułożę, to on znowu po swojemu, *ładnie* rozrzuci. Ledwo za ledwo przecie doszedłem, że Żyd *śliczyt* pieniądze na walutę, aja chciałem na monetę. Nie przyjmuję pieniędzy, Żyd je ładnie zgarnął ze stoła, i wychodzi, wołając niby na tamtego parcha, żeby się wrócił. Idzie do sieni, woła; idzie na schody, woła; zchodzi na piętro, woła; wychodzi z kamienicy, woła; jak woła, tak woła, jak idzie tak idzie; przyszedł na róg ulicy i jak kamień w wodę przepadł. Lecę za nim, szukam, rozstap się ziemi, nie ma; jak nie ma, tak nie ma, i dotąd go oko moje niewidziało. Myślałem zawsze dotąd, że Żyd szelma; ale teraz dowiaduję się, że nie, bo wszystko jakos szło mu w ład, więc zrobił *ładnie*, a przez śliczenie czyli rachunek okradł mnie, to i *ślicznie*. Czego się to człek nie nauczy! Dziękuję Panu za naukę. *(na stronie)*

O, będąc teraz dopiero pił i kradł, bo to doskonałe, ładne i śliczne nawet, jak Pan Jan powiada.

ROZSĄDNICKI.

Jak uważam po minie ; Macieja że kontenta w
z twojej nauki, cieszy się. Otoż skutki.... ty

JAN.

Każde się ma już w sobie, *skut*, a idąc sobą
przez siebie, objawia te swoje *trzy się* sku-
syn
tkiem. Ja się, jestem, jamdro (jądro) jestem
troje w jedności.

ROZSĄDNICKI

Synu! co mówisz? Bóg tylko w Trójcy
jedeny, nie człowiek. Czy masz ty rozum się

JAN.

Mam w sobie, w mojem się i moje: *nadro*
swoje drugie troje.

MACIEJ.

Drugie troje? Otoż mamy już dwie Trój-
ce w jednym Panu Janie. Idźmy dalej, be-
dzie więcej.

JAN.

Może ze mnie iść *na* przez dro, przez
dr. Gdy idę przez *dr*, przez trzy, trę się
sta
w
gd
w
ja.

MACIEJ.

Prawda! prawda Panie! ryby jak się tra-
to drzą, a co większa, widziałem nieda-

wno tego wieprzaka, co się tarł o ścianę, i wyraźnie poznać było można, jak też drżały jego troje.

ROZSĄDNICKI.

Macieju! za nadto poufałości. Jak możesz syna mojego równać do wieprzaka?

MACIEJ.

Przepraszam Panie! jabym go nie śmiał równać, bo wiem że stworzenie Boże, że człowiek: ale że tak długo się uczył, to mu się sprzeciwić nie mogę, ja biedny, głupi sługa.

JAN.

Człowiek? Człowieka symbolon jest ptak Sowa.

MACIEJ.

Co? człowiek sowa?

JAN.

Tak jest; kiedy człowiek myśli, *sowieje*, staje się osowiałym; nim się poznał, był *je*, gdy w siebie wszedł, poznał że jego *je* było *ju*; gdy się rozróżnił, i od ciała odsadził duchem w duchu czyli umie swoim, nazwał swoje *je*: *ja*. Gdysię osadził, powiedział moje *ja* jest.....

ROZSĄDNICKI (z nieukontentowaniem).

Głupie.

JAN.

Ju, je, ja, najwyższa idea, czyli *wid i wie*
umu: Je—st, reale i ideale.

ROZSĄDNICKI

Jak to *reale i ideale* razem?

JAN.

Nie dość na tém. *Noc i nic = 1. Noc*
nic = 0; 0 = 1.

ROZSĄDNICKI

Co ty pleciesz? *Noc i nic* to jedno; *nic* jest
 zero, i to zero znaczy jeden? więc mieć co
 a *nic*, to wszystko jedno?

MACIEJ.

Dobrze mówi Pan Jan, bo niedawno sły-
 szałem kanoniera, co téż mówił: *Einmal is*
keinmal. Niechciało mi się temu wierzyć
 bo myślałem sobie: kogo tylko raz powieszają
 ten już nie ożyje; komu raz głowę utną, te-
 go nikt nie wskrzesi. Ale *teraz* widzę, że
 prawda; bo gdy człowiek raz *jeden* głowę
 straci, już z człowieka *nic*; a można znowu
 jak widzę mieć głowę na karku, a w niej... *nic*

ROZSĄDNICKI.

Za nadtoś domyślny Macieju! Idź lepiej i proś Panny Julji do nas.

(do siebie)

Może ten Anioł dobroci, wywabi z niego rozsądniejszą mowę.

ROZMOWA III.

Ciż bez Macieja.

ROZSĄDNICKI.

Porzuć mój synu! to niedorzeczne mędrkowanie. Pomówmy raczej o twoim losie, o przyszłym postanowieniu. Odjechałeś Julsię dzieckiem, zastajesz ją Panną i prawdziwie lubą, grzeczną, godną kochania Panną. —

JAN.

Chcę mi się, mieszka w ciele, jest chucią, którą wola zgasić może i nie może. Chuć rozwija się w żądze, węże smysłowe, stąd affekty umiejętności. Affekty dają *casum genitivum*.

ROZSĄDNICKI.

Genitivum? Zgoda! tego też i ja sobie od ciebie życzę.

JAN.

Lellum Polellum słowiański symbol działania natury; symbol płci, która doskonałość stanowi, bo tylko *on* i *ona* razem doskonały człowiek. Bliźniaki: *ja* i *nie ja* węzłem przyrodzonym opasane, Matrzyca *naturans*, nadrzyca *naturata*.

ROZSĄDNICKI.

Ale pocóż znowu to *Lellum Polellum*, to *ja* i *nie ja*, ta Matrzyca i nadrzyca?

JAN.

Ja to wszystko czynię swoim przyczuciem; stawię *przy* przez *przy*, stawię się przez *się*. W ten czas kiedy się *stawię* w ten czas *i zaprzeczam się*.

ROZSĄDNICKI.

Na cóż się *stawiać* i *zaprzeczać*? To nie-rzeczywistość.

JAN.

Rzeczywistość stoi przez s. t. z idei *je, ja, ju*

ROZSĄDNICKI.

Cóż znowu te *je ja ju*?

JAN.

Skoro *je ju*, *ju je* zaczęło stawać się przez S. ciałem, w ten czas zaczęło się i organizować w ciało z idei swojej, czyli swego *ju je*.

ROZSĄDNICKI.

Pozwól mój Janie! *Idea* jest słowo obce, niedawno od nas przyjęte, jakże się może z niego organizować odwieczna sławiańska zgłoska *ju* albo *je*? Ale otoż i nasza kochana *ju*, Julisia.

ROZMOWA IV.

Ciż i Julja.

ROZSĄDNICKI.

Julciu! czy poznajesz Jasia?

JULJA.

Dawno go niewidziałam; twarz zmieniona, lecz rysy zostały. Tak jest, to Pan Jan.

JAN.

Ja nie *ja*, *ja*, *je*, *jo*, *ju*, są głosy ducha myślącego, głosy Bogów.

JULJA.

Czy i Pan *Jan* do Bogów się liczy.

JAN.

W abecadle stoją ule, w których pszczoły
mieszkają; jest to rządy Bogów.

ROZSĄDNICKI.

W abecadle ule! pszczoły! Bogi! To nadto.

(Do Julji)

Odchodzę; zostawiam cię z moim Janem. Je-
żeli twoja słodycz, dobroć i rozsądek, nie
zwróca go z tej nieszczęsnej drogi, lękać się
muszę o niego, lękać o siebie, bo myśl, że
syn mój dostał pomieszania zmysłów, do gro-
bu wtrącić mnie może. *(odchodzi)*

ROZMOWA V.

Jan i Julja.

JULJA.

Cieszę się mocno z przybycia Pańskiego
Zwiedziłeś obce kraje, pojąłeś obce nauki
Radabym z nich korzystać; ale zemną wy-
padnie podobno zacząć od abecadła.

JAN.

Od abecadła, tak jest. Abecadło jest to
ćma Bogów.

JULJA.

My tylko w jednego Boga wierzymy.

JAN.

Każdy Bóg jest jeden dla siebie:

JULJA.

Ah! nie dla siebie tylko jest Bóg. On jest dla ludzi, jak ojciec najlepszy dla dzieci, a moc jego niezrównana.

JAN.

Bóg jest mocny, ale nie silny. Mać — Moc —
Ćma — ciemno.

JULJA.

Ah! na to przystać nie mogę, żeby Bóg miał być *ćmą*, ciemnością. Bo Bóg jest światłością nieograniczoną, jest duchem najświatlejszym, którego mądrość jest nieporównana.

JAN

Kiedy duch mocny w rozrost się rozdrzymie
Mocą sił walnych w twój dzieła rozkrzyczy
Sam z siebie niesie rozslawę w zdobyczy
Jak grom o skały odtętni swe imie.

JULJA.

Nie pojmuje tego, bo według mego pojęcia duchy ciała nie mają, więc ani drzymią, ani krzyczą.

JAN.

Gdy się słowo i myśl staje, w tenczas jeszcze nie ma postaci, nie ma formy, nie ma znaku, w tenczas tylko *je, je*.

JULJA.

Cóż to słowo *je*? co myśl *je*? czém się karmią? co jedzą?

JAN.

Je ju i ju je odbywa się bezpośrednio przez *ju je; je ju*, niewinne, niewiastne, nieświadome. *Ju je* jest substancja i *się* substantivum wprost z: *je ju.. Je ju ju-je* było zawsze, ale niewidzialne, niepojęte, jak zero bez koła, jak zero nieobjawione.

JULJA.

Prawda, że to ustawiczne *ju, je*, dla mnie zupełnie jest niepojęte. Nowa to umiejętność, ale...

JAN.

Ile Muz, tyle umiejętności bydź powinno.

JULJA.

Więc tylko dziewięć umiejętności na świecie?

JAN.

Tak jest.

JULJA.

Proszę mi je wyliczyć.

JAN.

O tém później, bo duch objawia się tylko duchowi. Moc jest zero.

JULJA.

Więc moc nic nieznaczy?

JAN.

Nic wcale: bo powiedziałem że jest zero, nic

JULJA.

Tym sposobem najliczniejsze wojska, które moc tronów stanowią, są niczém?

JAN.

Niczém, niczém, zero, nic.

JULJA.

Nie do mnie wcale należy przyjąć, lub odrzucić to twierdzenie, rzecz to jest mężka

JAN.

Nie, i owszem wszystko, co idzie *a priori*, jest niewiestne, niewieskie, niebieskie. Potąd nie ma poznania z doświadczenia, potąd jest niewność, szcerota z czucia mówiąca, potąd jest niewinność. Niewinność, niewieska, niebieska, jest mądra, modro-oka.

JULJA.

Więc każda *modro-oka* mądra?

JAN.

Każda, bo niebieska, niewieska.

JULJA.

Chcę mi się tedy być modro-oka.

JAN.

Wola roz-umna nie mówi: *chce mi się*.

JULJA.

Niegrzeczny przytyk!

JAN.

Grzech ma się równie k' rzeczy jak i z rzeczy przez wola.

JULJA.

Więc grzech jest grzeczny?

JAN.

Grzeczny. Ale prosiłaś mnie o naukę, więc ją daję. Naukę dający zaś w ten czas tylko z pożytkiem udzielić jej może, kiedy ze słuchaczem przez miłość wzajemną ku nauce, w zawisłość jakby magnetyczną zajdzie, kiedy punktem koła wiadomości swojej, w punkt ciasny słuchacza zamierzy i ugodzi, punkt ciasny ucznia rozjaskrzy się miłością. Dla tego nauczyciel prawy nieceluje ani wysoko, ani nisko, ale....

JULJA.

(niepokojna pod czas tej mowy, nareszcie zakrywa sobie oczy i szybko wychodzi)

JAN *(sam)*.

Skoro się człowiek z sobą w sobie i ze światłem reflektować zacznie, już go nikt z drogi do świątyni mądrości niespłoszy. Sam jestem. *Ja* nie *ja*; jestem zlepne, ślepe. Czuję,

ale nie wiem, że czuję. Moja natura jest *się*, a tylko człowiek powiada po wiedzy swojej, że moje *się*, jest moje *ja*. Kto sumny, kto suma, ten w—waża, ten waży V. umem. Sumność=ieścizna. Kto się *zasuma*, zawezmie przez swoje *ja*, ten ma zawzięcie i przedsięwzięcie. Powie, że *plus* i *minus* jest razem; kiedy *plus* pójdzie wprzód, *minus* pójdzie wstecz.

(kiedy to mówi, mrok zapada, nareszcie ciemność zupełna)

Metafizyka jest osowiałą, bo czyni sowiety, bo i w nocy widzi, bo w nic widzi coś. Kto się mocnie w noc wpatrzy, temu się źrenica rozszerzy i nie będzie macał.

(chodzi szybko po pokoju ciemnym, utyka na stole przewraca go i sam pada na ziemię).

ROZMOWA VI.

Jan i Maciej.

MACIEJ (wpadając ze świecą).

Co to za hałas! Gwałtu co się dzieje.

(do Jana leżącego na ziemi)

A Pan co tu po nocy robi?

JAN.

Noc! jak to noc?

MACIEJ.

A juści noc nie dzień; przepraszam, żem
pierwój światła nieprzyniósł.

JAN (*wstając*).

Głupcze! tak noc, jak i źrenica, jak i um,
mają światło swoje; światło ima się swia-
tłem, gdy są *homogen*.

MACIEJ.

Ha! kiedy Panniepotrzebujesz światła, to ja
świecę gaszę. (*gasi*)

JAN.

Patrz, patrz, jaki mi do udzielenia światła!
Jednostka, jako duch, a duch jako jednostka,
nie mnoży, nie dywiduje siebie, ale z
siebie i w okół siebie; bo jednostka duch, jest
centrum, z którego bieżą promienie; kreślą
koło, a którego koło w okół swego punktu
bieży.

Z czątku cznie się zaczątek, czyli zaczęcie,
a objawia się początkiem, czyli czątkiem po-
czątku czyli przez Lellum Polellum.

(*chodzi znów po pokoju, utyka na obalonym stole i pada
na ziemię*).

MACIEJ.

(spiesz, chce go podnieść, ale że ciemno utyka na nim i pada)

Panie Janie! Panie Janie! źle z pańskim światłem, czy nie lepiej świecę zapalić?

(Jan nic nie mówi i nierusza się)

Panie Janie! Co u kata? Nic nie mówi. Może omdlał.

(zrywa się i woła)

Dla Boga! Gwałtu! wody! wody!

(biega po pokoju, nie mogąc trafić do drzwi zawsze woła)

Wody! wody!

ROZMOWA VII.

Ciż ROZSADNICKI I JULJA *(ze świecą)*

ROZSADNICKI.

Co to jest? co się stało?

MACIEJ.

Ah Panie Dobrodzieju! Pan Jan bez światła.

JAN *(zrywając się)*

Co? Ja bez światła? Ja? nie ja.

(biegnie do Macieja, Maciej się chroni za stół obalony)

ROZSADNICKI (*zatrzymując Jana*).

Ale co robisz? Daj mu pokój, niech dokończy. Wszak ja sam widzę, żeście — byli, bez światła obadwa.

JAN (*z gniewem do ojca*).

Bez światła? Możeż ten drugiego biegać nauczyć, który jeszcze sam na pasku? Który się na czystym rozumowem polu *poręczy* porucza, którą niewiem dla czego Francuzi, *garde fou* nazywają, kiedy sami nie nogami przez ducha, ale prawidłami z prawideł na szudłach chodzą?

JULJA.

Panie Janie pomiarkuj się, obrażasz Ojca, Ojca kochanego.

JAN (*z gniewem*).

Ten wąż — język — budował wieżę babilońską.
Kłęb się myśl kłębła w kłyki z uczuć wzięte
Trzy trzebę dało, a pięć pięść i pięte

(*pokazuje pięść i wierzga nogą*)

Duch językowy mieszka w trójnej jamie
Sycząc przystępu bronią trójne smoki

(*pokazuje na Ojca, Julję i Macieja*)

Każdy smok zwykle w głąb się kłęb zakłębiamie (oki
Miěj klucz do kłódki (*wskazuje na Julję*), ale miěj głąb—

By złote runo wyronić z jam łona
 Wprzód przez zakłęcie zakłój kłatwą hydry
 (z wściekłością)

Na czarne duchy miej czary Jazona.
 Gdzie ponik z nika ostre zatop świdry

JULJA.

Tenże to raróg ma być moim mężem?
 Niechęć, niechęć, ani widzieć go niechęć
 (odchodzi)

ROZSĄDNICKI.

Macieju! to być nie może! biegaj po Do-
 ktora.

MACIEJ.

Tak mi się dawno zdawało, że tu
 (pokazując na głowę)
 trzeba radzić (odchodzi).

ROZMOWA VIII.

Jan i Rozsądnicki.

ROZSĄDNICKI.

Tak dobrą, tak poczciwą, tak ładną prze-
 znaczałem ci żonę! tracisz ją przez twój nie-
 rozsądek.

JAN.

Przez służy tylko siłom i duchom i każde *przez* jest to objawione *przy* pod różnym względem i nad i pod i t. p. *Przy* służy zmysłom. Rozsądek i rozum powinny być wójtém nad gromadą, która nam pańszczyzną odrabia.

ROZSĄDNICKI.

Mój kochany! widać żeś zapomniał kraju własnego, bo u nas wójt pańszczyzny nie pilnuje. Oj wina, wina, wielka wina, żeś Polak, a nie wiesz co się w Polsce dzieje.

JAN.

Wina, idzie *z wie* idzie z wiedzy rozumnej, idzie z poznania *a posteriori*.

ROZSĄDNICKI.

Wina, nie idzie z wiedzy rozumnej; ale tobie *ad posteriora* zajrzeć koniecznie wypada.

JAN.

Wszystko co jest konieczne, ma w sobie czucie i czątek, ma w sobie i zaczęcie i zaczątek i czucie i uczucie i poczucie.

ROZSĄDNICKI.

Tak ja też chcę, żebyś komiecznie *uczut*
i *poczuł*.

(pokazuje..... baty)

JAN.

Człowiek ma wiedzę, chęć, wolą umienie
Lojka Etyka, Estetyka — umnictwo, Kunst-
wissenschaft, Künstler, König kniga, König,
Ars — Umieć, jest zadem życia.

ROZSĄDNICKI.

Przestań, czy nie skończysz?

JAN.

Nieskończone jest skończone tam, gdzie
jest nieskończone, a gdzie jest nieskończenie,
tam i koniec nieskończenia. Tylko niekończą-
ce się, jest istotnie nieskończenie nieskończone
i jak kończące się, skończone razem, *ide-
ale* i *reale* razem, czyli rzeczywiste i ducho-
we razem. Kończące się kona koniec bez u-
stanku. Jest to ilość, jest to linija (jako ilość,
jako linija skończona wprawdzie, a przecież
przez swoje się) niekończąca się, zawsze
multyplikująca i dywidująca się. Jednostka...

ROZMOWA IX.

Ciż sami LEKARZ i MACIEJ.

ROZSĄDNICKI.

Chwała Bogu! że przyszedłeś mój drogi przyjacielu. Patrz oto mój Syn, Jan tak dawno oczekiwany, upragniony, a teraz podobno.....

(pokazuje na głowę)

DOKTOR.

Zobaczmy *(do Jana)* Witam, witam Pana Jana. Jak się mamy?

JAN.

My każdy głos, każdy znak języka mamy za żywe ziarno, którego nierozbieramy ostrzem zmysłowem, bo się obawiamy, aby nam w rękę niezmarło.

DOKTOR.

Ja się tego nie lękam; proszę o rękę, abym puls poznał.

JAN (*usuwając rękę*).

Tętno ogólne, puls, ruch, jest Euzja, iest dusza stworzonego, duszą stwarzającego się, jest środek się, jest s — posób, który się bierze, ima po — sobie, posobem przez s przez węża, przez symbol, przez syntezę, przez smysły, który się zadzięrga, reflektuje, organizuje, bądź w duchu bądź w ciele.

DOKTOR.

Ale proszę o rękę.

JAN.

Kto? Ja mam dać rękę? Ja? Oto. I.

(*pokazuje na siebie od głowy na dół; rozkraczając się, kreśli po nogach swoich*)

A; I. A. JA. Ja to jestem Ja. Tak słowo stało się ciałem.

MACIEJ (*przestraszony, pada na kolana*).

JAN.

Czego ten truteń się lęka.

MACIEJ.

Podobno piorun uderzył?

JAN (*przełęczniony*)

Gdzie?

MACIEJ.

W pańską głowę podobno, bo Pan mówił: *Asłowo stało się ciałem*; a my na te słowa, najczęściej podczas burzy i strachu mówione, przykładać powinni.

JAN.

Głupis! Słowo jest numenon, a byt, był, będzie, bydź, faenomenon,— Był będzie, był wył: *fu! fuit, fuerat æquale: świstum po-
świstum. Deus, Dajs. Taims, Zaus, Zeis, Zews, Zause, zawsze, czas, Zeit, czucie, diwa, dziewica.*

ROZSĄDNICKI (*do Doktora*).

Cóż Pan nato?

(Doktor ramionami wzrusza).

JAN.

Trzy, są trzy kąty, a cztery są linije, które te kąty kreślą; *Unum versum, sum univer-*

sum. Jestem to samo, i nie to samo. Przewracam się, jestem *Lellum Poellum*.

(*wypraca koziołka*).

WSZYSCY RAZEM.

Do Pijarów! Do Pijarów.

(*Zasłona spada*).